

KONIEC ZNANEGO NAM ŚWIATA TO DOPIERO POCZĄTEK

KILLER T



**ROBERT
MUCHAMORE**

AUTOR MIĘDZYNARODOWYCH BESTSELLERÓW

Young

KILLER T



ROBERT MUCHAMORE

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Killer T

Przełożył Zbigniew Kościuk
Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Cherie Chapman
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Chris Malbon
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Robert Muchamore 2018
Originally published in the English language as *Killer T* by Hot Key Books,
an imprint of Bonnier Zaffre, London
The moral rights of the author have been asserted

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Zbigniew Kościuk, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest za-
bronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-70-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Killer T

rodzaj krwinek białych,
które niszczą uszkodzone
komórki, szczególnie
rakotwórcze lub
zainfekowane wirusem.



CZĘŚĆ I

POCZĄTKI

PRZECIĘTE OPONY



Deion Powell był królem ogólniaka. Miał twarz pokrytą zarostem i paradował dumnym krokiem. Na plecach jego piłkarskiej koszulki widniał napis: „Powell 03”, a rozkraczony chód był wymuszony przez monsturalne uda. Pierwszy rozgrywający toczył się pustym korytarzem, trzymając w ręku żółtawe usprawiedliwienie spóźnienia na lekcję i rozgniatając podszwami pustynny żwir przywleczony z parkingu.

– Na co się gapisz? – warknął odruchowo na widok chudego ucznia dziewiątej klasy, który wyszedł z pustej sali. Musiał zamknąć drzwi nogą, bo trzymał stos podręczników sięgający brody.

Dzieciak podskoczył ze strachu i oparł się barkiem o framugę, a później czmychnął jak szczur na widok zaciśniętej pięści Deiona, omal nie upuszczając książek podpisanych *Algebra 2S*.

Powell miał zbyt dużo na głowie, żeby się cieszyć upokorzeniem gówniarza. W poniedziałek po wieczornym treningu doszło do bójki w szatni. To, że trenerzy się nie dowiedzieli, zakrawało na mały cud. Do tego ostatni ranek. Młodsza siostra Deiona wyszła, żeby zdążyć na szkolny autobus, ale zawróciła, nie dotarłszy do końca podjazdu. Zdenerwowana dziewięcio-

latka wybałuszyła oczy i wybełkotała, że ktoś przedziurawił przednie opony jego bryki.

W zaistniałych okolicznościach rozgrywający musiał pojechać szkolnym autobusem, a później puścić się piętnastominutowym biegiem, by na koniec wysłuchać kazania wytatuowanego pracownika szkolnej administracji, który z kolei wysłuchał już tylu usprawiedliwień, że przestał się przejmować tym, czy są prawdziwe, czy nie. „Trzecie spóźnienie od końca letnich wakacji. Nie możesz przychodzić i wychodzić ze szkoły, kiedy chcesz, jakby nie obowiązywały cię żadne zasady”.

Żył Deiona nabrzmiały pod wpływem stresu. Jego brązowa skóra lśniła od potu. „Powinienem był zrobić zdjęcie opon, żeby udowodnić, że nie jestem kłamcą. Za nowe wybułę pięćset dolicz. To na pewno sprawa JJ-a. Czy wszystko zacznie się od nowa? A gdybyśmy tak dokopali jego paczce? Nie, nie udałoby się tego ukryć, nie to co w szatni...”

Szafka Deiona została ozdobiona przez kibiców przeciwników. Ktoś namalował na niej szablonem „Powell 03”, ponaklejał nalepki „Rock Spring Rockets” i przymocował nylonowe kokardki taśmą samoprzylepną. Z drzwiczek wystawało zaproszenie na *Pianowe przyjęcie z okazji osiemnastki Aishy*. Przekręcając zamek szyfrowy, starał się skojarzyć imię z twarzą. „Osiemnaście, sześć, dwadzieścia dwa”.

Jęknął, gdy coś sobie przypominał, zdejmując plecak z ramienia. Zwykle trzymał rzeczy do futbolu w wozie, na szkolnym parkingu. Szafka była wypchana po brzegi. Książki, korki do bejsbolu, torebki z koktajlem białkowym w proszku i głośnik na Bluetooth, który próbował opylić kumpłowi z zespołu, ale ziomek nie przyszedł z pieniędzmi.

Może istniał łatwiejszy sposób przechowywania gratów. „Wrzucić wszystko do volkswagena Terence’a podczas przerwy”. Ale wówczas wyprawa do szafki okazałaby się kolejną stratą czasu, na dodatek w dzień, gdy wszystko było do bani.

„Uspokój się. Myśl trzeźwo. Nie pozwól, żeby cię to dotknęło”.

– Wszystko jest do dupy! – warknął, uderzając dłonią o szafkę i wymierzając jej kopniaka butem w rozmiarze trzynaście.

Myślał zbyt gorączkowo, żeby usłyszeć dziewczynę, która wyszła na korytarz za jego plecami. Bawełniane różowe tenisówki, bluzka gimnastyczna z napisem „Rock Spring High” i mleczone, poznaczone żyłkami nogi. Spojrzał na nią i chciał przeprosić, kiedy...

Rozległ się huk. Tak silny, że poczuł ukłucie w uszach. Oślepiło go światło. Uderzyła fala gorąca. Dziewczyna krzyknęła. Żółte drzwi szafki wyleciały z zawiasów i uderzyły Deiona w twarz. Zachwiał się i zalał krwią. Potknął się o coś. Z ustami pełnymi kurzu patrzył, jak z sufitu odpadają kafelki i lecą na ziemię niczym monstrualne konfetti.

TO NIE HARRY POTTER



Dwustu czterdziestu uczniów ogólniaka stłoczyło się na spalonym słońcem żwirze w temperaturze trzydziestu ośmiu stopni Celsjusza. Wybiegli drzwiami pożarowymi i pogнали na dół, stukając po metalowych schodach. Kilku wygramoliło się przez okna na parterze. Z dobudówki Strefy C wydobywały się kłęby dymu, syreny alarmowe wyły.

Zdezorientowany szkolny ochroniarz oparł czujną dłoń na taserze. Nastolatki czuły piekący chodnik pod stopami, a nauczyciel matematyki pchał jakiegoś dzieciaka na wózku inwalidzkim obok kaktusów rosnących przy głównym wejściu do szkoły Rock Spring High.

– To n i e są ćwiczenia przeciwpożarowe! – darł się zastępca dyrektora, pokazując uczniom, żeby się oddalili od zabudowań. – Nie gromadźcie się w punktach zbiórki. Odejdźcie jak najdalej od budynku.

– Czy ktoś strzela? – spytał któryś z uczniów, niemal wpadając na innego dzieciaka, który się cofał, filmując dym.

– Jestem pewny, że słyszałem strzały – odpowiedział ktoś stojący obok Harry’ego Smirnova. – Pięć lub sześć.

Harry ruszył za tłumem, oddalając się od szkoły zwirową ścieżką. Zwolnił trucht, gdy ciała zaczęły się przeciskać przez

drzwi w ogrodzeniu z drucianej siatki. Chodził do dziewiątej klasy. Miał czternaście lat, chude kończyny, równo przyciętą czarną grzywkę opadającą na oczy i nadal bardziej przypominał chłopca niż mężczyznę. Zamieszkał w Las Vegas zaledwie osiem miesięcy temu, kiedy przeprowadził się z Anglii razem z ciotką.

Przed wyjazdem z Londynu dwaj najlepsi koledzy Harry'ego robili mu makabryczne żarty nawiązujące do strzelanin w amerykańskich szkołach średnich. Jeden z nich napisał nawet „pamiętaj o kulach” na pożegnalnej karcie i narysował ludzika grzejącego z uzi. Teraz jego dowcip wydawał się kiepski.

– Dym wydobywa się z warsztatu stolarskiego – zauważył ktoś za plecami Harry'ego, gdy szkolny pedagog polecił nastolatkom, aby nie tłoczyli się przy furtce. – Mój stary jest stolarzem. W jednym zakładzie, gdzie pracował, z systemu odpylania poleciała iskra i cała buda poszła z dymem.

– Dokąd idziesz, Harry Potterze? – prychnęła Lupita, koleżanka z godziny wychowawczej, gdy zszedł ze ścieżki. – Nie ma innej furtki.

Jego imię, ciemna czupryna i angielski akcent powodowały, że nadanie mu tego przezwiska było nieuchronne. Używał go nawet opiekun klasy.

Choć Vegas nie uskarżało się na dużą ilość opadów, w razie burzy spieczona jak kamień ziemia oznaczała gwałtowną powódź. Druciana siatka otaczająca teren Rock Spring High biegła równolegle do betonowego kanału odwadniającego szerokości ośmiu stóp i i głębokości pół stopy. Harry zszedł do rowu, ocierając się o chwasty rosnące w szczelinach, a później przykucnął i zaczął biec w kierunku dymu.

Obejrzał się za siebie, ale ewakuowani koledzy nie widzieli niczego oprócz tyłu głów kolegów i szurających nóg. Ściany kanału odpływowego były pokryte graffiti, a dno zaśmieczone stosami stopionych nylonowych plecaków i podręczników o poczerniałych brzegach. Uczniowie ostatniej klasy, udający się do

college'u, polali je paliwem do zapalniczek i podpalili przed letnią przerwą wakacyjną.

Harry schylił się instynktownie, gdy karetka przejechała drogą dojazdową przecinającą ogrodzenie. Światła migały, ale syrena była wyłączona. Chwilę później skręciła w bramę dla samochodów, osiemdziesiąt metrów dalej. Kanał odpływowy przebiegał pod drogą dojazdową, ale Harry pomyślał o węzach przyczajonych w ciemności i po plecach przeszedł mu zimny dreszcz. Zamiast się przebijać kanałem na drugą stronę, przyswarł do lekko pochylonej ściany i śledził sytuację, podczas gdy słońce piekło mu kark.

Ekipa strażacka tłumiła dym, a stojąca w kałużach woda parowała, tworząc tęczową mgiełkę. Ta część szkoły miała jedno piętro z klasami oraz wyższą aulę, za którą znajdowała się jadalnia. Panele ze szkła bezodpryskowego powyginały się w ramach, a aluminiowe fragmenty poszycia dachu odstawały w górę.

Mimo to Harry poczuł spokój. Dwaj wyluzowani gliniarze pilnowali drogi dojazdowej prowadzącej do szkoły, a pani ze stołówek, w białym kuchennym fartuchu, prowadziła strażaka wokół budynku w poszukiwaniu zaworu zamykającego dopływ wody. Chłopak przyłożył rękę do ucha i nasłuchiwał porucznika policji zdającego raport świeżo przybyłej załodze karetki pogotowia.

– To jakiś materiał wybuchowy. Oczyszcziliśmy i odgradziliśmy teren. Nie zaglądalem do środka. Dopóki wszystkiego nie sprawdzimy, nie będzie wiadomo, czy nie ma innych ładunków.

Mama Harry'ego była fotografką i reporterką. Została postrzelona na Ukrainie i otrzymała kilka nagród za wideoblogi z kongijskiego Brazzaville w okresie trzeciej wojny domowej. Życie w strefie objętej działaniami wojennymi sprawiło, że jej śmierć wydawała się ironiczna. Zmarła z powodu niezdiagnozowanej wady serca, kiedy biegła w londyńskim Hyde Parku.

Harry miał wtedy siedem lat. Śmierć matki wywołała w nim paraliżujący lęk, że jego serce eksploduje. Spowodowała także, że zaczął się pasjonować stronami informacyjnymi w internecie i pragnął podążyć w jej ślady.

Czytał biografie sławnych korespondentów wojennych i fotoreporterów. Lubił dokumenty o wojnie i miał obsesję na punkcie takich filmów, jak *Spotlight* i *Wszyscy ludzie prezydenta* – z dziennikarzami, którzy odnoszą wielki sukces. Gdy jego koledzy pasjonowali się *Gwiezdnymi wojnami* i konsolami do gier, na pierwszym miejscu bożonarodzeniowych życzeń Harry’ego znajdował się odlotowy aparat marki Nikon.

Dotychczasowe dziennikarskie doświadczenia czternastolatka ograniczały się do nagrody fotograficznej Under 12S, dla młodzieży do dwunastego roku życia, doniesień z meczów rugby i krykieta z dawnej szkoły w Londynie oraz bloga „Rock Spring Neighbourhood News”, który założył podczas letniego obozu Digital Arts. Teraz jednak wydarzyło się coś naprawdę wielkiego, a Harry był pierwszą osobą z aparatem na miejscu zdarzenia.

Jego drogi nikon został w domu, więc musiał mu wystarczyć telefon komórkowy. Harry otworzył smartfona za pomocą skanu tęczówki i nastawił zaawansowany tryb aparatu. Promienie słońca powodowały, że obraz na ekranie był niewidoczny, więc pstrykając zdjęcia, liczył na to, że zdoła zarejestrować bladą tęczę i wygięty dach.

Gliniarze stojący przy drzwiach mogli zobaczyć, jak biegnie od kanału burzowego na bok budynku. Harry nie był człowiekiem, który lubi łamać zasady, ale pół życia czekał na taką historię. Każde zgrzytnięcie żwiru było słyszalne, ale on dobrze wszystko zaplanował i uśmiechnął się z podniecenia, kiedy przywarł plecami do ściany obok otwartego okna.

„A jeśli w środku jest więcej bomb? Albo jakiś czubek wyskoczy z magazynu z karabinem maszynowym? To bardzo ekscytujące... Dlatego mama tak to uwielbiała”.

Harry otarł czoło rękawem T-shirtu, skoczył na parapet przesuwanego okna, a później dał susa na krzesło, którego kwadrans wcześniej uczniowie używali jako stopnia, żeby opuścić budynek.

Światówki zgasły. Chłodne powietrze w klimatyzowanym wnętrzu szkoły uległo nagrzananiu, w środku było tyle dymu, że Harry'ego szczypały oczy. Większość uczniów zabrała plecaki, ale na biurkach pozostały książki i długopisy, a na oparciach krzeseł wisiąły ubrania. Ładowały się też sfatygowane porzucone telefony.

Drzwi do klasy były zamknięte, a dołem ciekła woda. Harry zrobił cztery zdjęcia, przytknął ucho do drzwi, a później nacisnął klamkę i wyrzwał na zewnątrz. Wzdłuż szkolnego korytarza stał rząd żółtych szafek uczniów starszych klas.

Z wyłączonego zraszacza kapąły pojedyncze krople, a miniaturowe góry lodowej piany gaśniczej unosiły się na powierzchni płynącej powolnym strumieniem wody. Harry wkroczył do pograżonego w ciemności korytarza, stawiając kroki tak cicho, jak pozwalały na to jego przemoczone buty marki Nike.

Sytuacja z prawej strony wróciła do normy. Na podłodze leżało kilka płytek, które odpadły od sufitu, a woda wpływała wąskimi strugami do sal. Dalsza część – tam, gdzie dobudówka stykała się z głównym gmachem szkoły – była oświetlona promieniami wpadającymi przez świetliki.

Z kolei z lewej strony rozciągało się istne piekło. Woda kapiała z góry, a wolno sunąca piana przeciwpożarowa zbierała się wokół kawałków podwieszanego sufitu, w którym tkwiły kiedyś lampy i płytki sufitowe. Drzwi niektórych szafek zostały wgniecione, a inne otwały się na oścież pod wpływem wybuchu. Harry przykucnął, żeby sfotografować zabitego szczura, z czarnym futrem i otwartymi ranami. Stał przez chwilę zafascynowany, nie zważając na to, że jego noga pogrążyła się w pianie do kostki.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059